

A jak robią to gangsterzy?

21 maja 2011

Jak wiadomo w kręgach gangsterskich załatwia się porachunki za pomocą spluwy, a najlepiej od razu kilku spluw. Gangsterzy to twardziele, bez wahania zabijają bezbronnych przeciwników, o ile tylko uda im się takich dopaść. Mogą to zrobić na oczach dzieci swych ofiar, o ile nie uznają, że także obejmuje je wydany przez hersztów wyrok. Potem trzeba szybko pozbyć się ciała lub ciał ukaranych, np. wrzucając je do morza, co każdy może zobaczyć na filmach o włoskiej mafii. Gangsterów nie interesuje wzięcie wroga żywego, bo cóż mieliby z nim robić? Przecież nie postawią go przed sądem, nawet jeśli wie wiele i sporo mógłby powiedzieć. Nie będą tracić czasu na przesłuchania. Nie przyjdzie im do głowy zapełnianie tomów akt pisanymi skrupulatnie stenogramami. Akurat duża ilość informacji będących w posiadaniu ofiary porachunków jest w świecie gangów argumentem przeciw jakimkolwiek dochodzeniom, śledztwom, czy nie daj boże procesom. Wszak przesłuchiwany mógłby zacząć opowiadać o tajnikach swego fachu. A co by było, gdyby stracił umiar i w przypływie szczerości zaczął po prostu sypać, nieopatrznie wyjawiając współwinowajców swych zbrodni? W takiej sytuacji mogłoby wyjść na jaw coś rzucającego cień na przesłuchujących go sędziów, jakieś niewygodne szczegóły o dawnym współnictwie, a może nawet dawno zepchniętej w niepamięć przyjaźni dzisiejszych wrogów.

Taka niechęć do przesłuchań w środowisku gangsterskim dotyczy tylko sytuacji, w których przesłuchiwanym miałyby być ktoś zbyt dobrze poinformowany. Poza tym gangsterzy przejawiają spore zainteresowanie w zmuszaniu do mówienia. Wtedy, gdy mają do czynienia z porywanymi na ulicach pŁotkami, nieznaczącymi szeregowcami konkurencji, a nawet przypadkowymi osobami, które zawieruszyły się w niewłaściwym czasie w niewłaściwych miejscach, potrafią wręcz zanudzać rozmowami. W procederze wyciskania informacji z osób, które ich nie posiadają

gangsterscy oprawcy dają z siebie wszystko poświęcając na to zajęcie dni, tygodnie, a czasem nawet całe lata. Prezentują przy tym dużą inwencję w wymyślaniu technik owych wymuszonych konwersacji. W cenie jest izolowanie od bodźców zewnętrznych, wykorzystanie wody i innych narzędzi zadawania cierpienia, których użycie nie pozostawia widocznych śladów.

Zarówno niekończące się rozmowy z tymi, którzy nie mają nic do powiedzenia, jak i odstrzeliwanie tych, którzy mogliby mówić długo i wylewnie wpisują się w tę samą gangsterską logikę władzy. Służą zastraszeniu i wymuszeniu posłuszeństwa. Każdy gangster wie, że wywoływanie strachu to najłatwiejszy sposób budowania autorytetu w bandzie. I nie ma wielkiego znaczenia fakt, że nie jest to sposób najskuteczniejszy, bo spirala zastraszania łatwo wymyka się spod kontroli zastraszających. Gangster nie ma czasu. Jego władza musi się urzeczywistnić natychmiast i bezwzględnie. Nie może budzić żadnych wątpliwości i musi być absolutna. Nawet za cenę permanentnej niestabilności, która zmusza do eskalowania przemocy zarówno we własnej grupie, jak i poza nią.

Strach przydaje się zresztą na dwa sposoby: wtedy, gdy trzeba postraszyć podwładnych potęgą własną i wtedy, gdy trzeba ich postraszyć prawdziwym lub rzekomym zagrożeniem ze strony potężnej konkurencji.

Tak właśnie rozliczają się ze sobą gangsterzy. A jak to robią przywódcy supermocarstwa pretendującego do roli globalnego lidera demokracji, praw człowieka i sprawiedliwości? „Operacja Geronimo” daje pod tym względem całkiem sporo cennych szczegółów. Otóż przywódcy globalnej demokracji wysyłają do obcego, aczkolwiek sojuszniczego państwa ekipę zawodowych zabójców. Ci desantują ze śmigłowców na dachu domu, w którym przebywa Ben Laden, szybko odnajdują go, aby z bliskiej odległości zastrzelić nieuzbrojoną ofiarę, raniąc przy tym usiłującą zasłonić męża żonę szefa Al-Kaidy. Wszystko na oczach 12-letniej dziewczynki, która miała nieszczęście być jego córką. Potem jeszcze „likwidują” 4 kolejne osoby, a

jeszcze potem, już w bezpiecznej odległości od miejsca akcji, pozbywają się ciała swej głównej ofiary wrzucając je do morza.

Nie było mowy o aresztowaniu, o procesie, przesłuchaniach itd. Żadnego słowa o postawieniu przed niezależnym sądem. Nawet wzmianki o sprawiedliwym wyroku na mocy obowiązującego prawa. Gorzej. Najwidoczniej nikt w Białym Domu nie był zainteresowany nie tylko procesem, ale nawet informacjami, które można było uzyskać od Ben Ladena. Czyżby wiedział za dużo? Na pewno więcej od setek, w większości niewinnych osób przetrzymywanych i torturowanych przez całe lata w obozach koncentracyjnych w Guantanamo i Bagram, czy w tajnych więzieniach, takich jak polskie Szymany. Z nieszczęśnikami maltretowanymi w Guantanamo administracja Baracka Obamy nie chce się rozstać, mimo że obiecywała to wielokrotnie. Z najgrubszą z grubych ryb Al-Kaidy nawet nie chciała rozmawiać w pokoju przesłuchań.

Czyżby zatem Amerykanom chodziło jedynie o demonstrację siły? Czy „Operacja Geronimo” miała po prostu zastraszyć prawdziwych i rzekomych zwolenników świętej wojny z Ameryką? Czy chodziło jedynie o przypomnienie kto tu rządzi? Dziennikarze i politycy zachwyceni tym „wielkim sukcesem” nawet nie ukrywają, że tak właśnie było. Być może mają rację, ale żeby od razu wyciągać stąd wniosek, że rządzą nami gangsterzy?

Autor: Przemysław Wielgosz

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)